

list. B.P. 2020

GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Śląskiej Służby Polek
ul. Podmurna 95, 87-100 Toruń, tel. 0048566522186
e-mail: sekretariat@zawacka.pl www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127 KRS 0000041692

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek



AK Powst. Warsz.

F10

GARLIŃSKA Wanda

ps. 'Jia'

5230/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI 5230/WSK
Garlińska Wanda
ps. „Sza”

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa -
- I/2 – dokumenty ✓ *K. 1, 2-2*
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora -

II. Materiały uzupełniające relację ✓ *K. 5, 9-8*

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”)

- III/1 – dot. rodziny relatora ✓ *2 do II*
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. -
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) -
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. -
- III/5 – Inne... -

IV. Korespondencja -

.....
.....
.....
.....

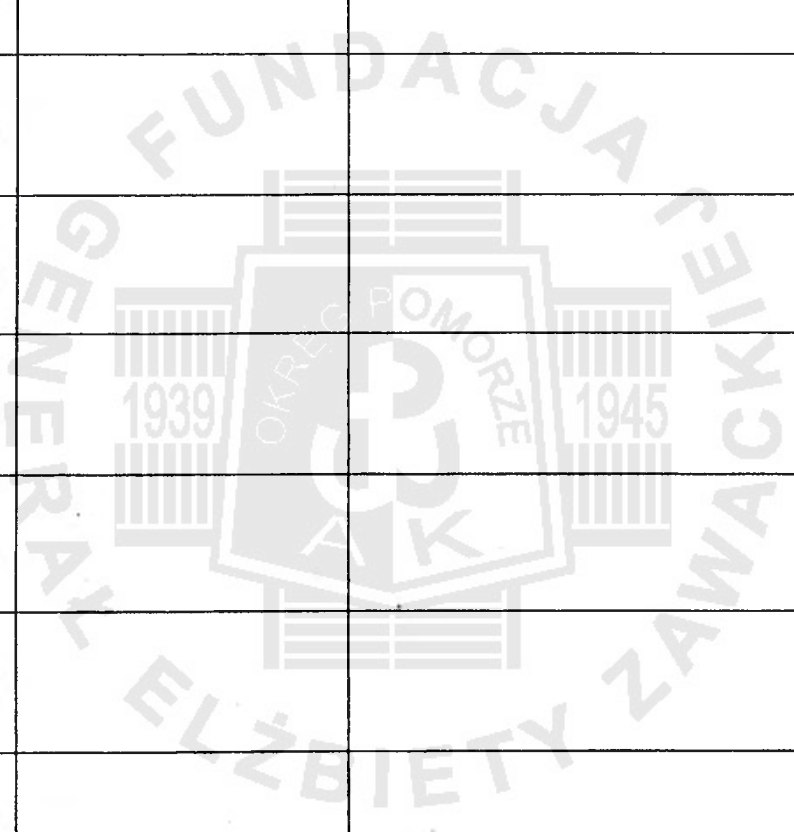
V. Wypisy ze źródeł (tzw. „nazwiskowe karty informacyjne”) ✓ 2

VI. Fotografie ✓

MEMORIAL
General Marii Wittek

Garlińska Wanda ps. „Jaa”
 (nazwa zespołu, zbioru, kolekcji i sygnatura akt) *T. 5230/WSK*

Lp.	Nazwisko i imię korzystającego	Temat pracy (ewent. cel wykorzystania)	Data korzystania
1	<i>Barbara Rojek</i>	<i>Założenie teczki</i>	<i>20. XI. 2020</i>
2			
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			



I/2. Dokumenty

- Zaświadczenie o sanitariuszce pp AK „Gołuch” Wandzie Gołuskiej podpisane przez Prezesa Środowiska Stefana Sosnowskiego (wpr. 6-IV. 2001) Msp. Ksero, K-1, s. 1-2.



3/2/10
22

Gerlińska

Wanda

Marceli

Filonowa

29.1.1927. Poznań

02-587 Warszawa ul.

emerytka

bezpart.

Nie była korena przez sądy PRL.



L.dz. 823 WSK 01, G IV (A. Dymarek)

5/2/2

Kol. Wanda Garlińska, pseudo "Iza" była sanitariuszką od marca 1941 r. w 7 pp AK "Garłuch", w I batalionie i w I kompanii, na terenie Ursusa w patrolu "Jany"/J. Rathe/. W dn. 1 sierpnia 1944 r. wraz całą grupą sanitariuszek i broni na placówce w m. Opacz. Po nieudanym natarciu na lotnisko - w patrolu - przenosiła amunicję z placówek powstańczych - na miejsca zamieszkania w Ursusie, później od 5.VIII w wstępnym konspiracyjnym i w ramach patrolu batalionowego - praca w punkcie sanitarnym obozu przejściowego w zakładach Ursus, do wyzwolenia.

Przes Srodowiska

/Stefan Sosnowski, kpt. rez/



ZBIENIE
ZARZĄD POWIATOWY
WOJEWÓDZTWA
Środowiska
AK
00-182 Warszawa, ul. St. Dubois

II. Materiały uzupełniające relację:

- Wanda Gałłińska „Sza” - Archiwum historii mościńskiej rozmowa nagr. przez Mariusza Rostowa, W-wa, 22.04.2010. Wydruk z internetu. K. 5, s. 1-9.



Wanda Garlińska „Iza”

[Nazywam się] Wanda Garlińska.

- **Gdzie i kiedy się pani urodziła?**

W Poznaniu.

- **A kiedy?**

24 stycznia 1927 roku.

- **Pani Wando, proszę opowiedzieć o swoim dzieciństwie; latach przedwojennych, szkole. Jak pani zapamiętała ten okres? Czy pani urodziła się w Poznaniu? Długo tam pani mieszkała?**

Ojciec zmieniał miejsca z powodu swojego zawodu. Ojciec pracował u Cegielskiego jako dobry fachowiec. Później się przeniósł do Drawska, do Ursusa. Jeszcze byliśmy w Mikaszewiczach, kilometr od przedwojennej granicy rosyjskiej. No i wróciliśmy do Ursusa i tam żeśmy mieszkali.

- **Ile pani miała rodzeństwa?**

Były cztery siostry i brat. Ja byłam przedostatnia. Siostry były starsze – jedna o cztery, druga o dwa lata. No i jeszcze była siostra młodsza o siedem lat.

- **Często pani zmieniała pewnie szkoły w związku z tym, że tata zmieniał pracę?**

Nie. Tylko w Mikaszewiczach [chodziłam do pierwszej klasy w 1933 roku, dalej chodziłam do szkoły w Ursusie], jak przyjechaliśmy w 1935 roku. Wojna wybuchła i już nie uczęszczałam do szkół, bo trzeba było pracować, żeby rodzicom pomóc.

- **A jak pani zapamiętała przedwojenną szkołę i Polskę?**

Przedwojenną szkołę pamiętam jak na obrazku. Tak że można było o niej tylko śnić przez te pięć lat.

- **Jakich wartości uczono wtedy w szkole?**

Przede wszystkim patriotyzmu i uczciwości. Tego, co człowiekowi potrzeba. To było piękne. Dom miałam też piękny. Dużo rodzeństwa, rodzice bardzo przyjaźni, patrioci. Dom piękny.

- **To było w Mikaszewiczach czy w Ursusie?**

To było w Mikaszewiczach. Także w Drawsku. Te wszystkie miejscowości to są piękne obrazki. W Drawsku to było nad Notecią. W pięknym położeniu. W Mikaszewiczach też było pięknie: te bagna, moczary, ta zieleń. Ci Poleszycy tacy byli przyjaźni bardzo. Wielodzietni. Te rodziny wszędzie były takie jak jeden dom. To było piękne wszystko. Tak że moje dzieciństwo było piękne. W Ursusie, gdzie mieszkalam, to były takie trzy rzędy orzechów i między tymi orzechami, ciągnącymi się chyba z kilometr, były drzewa owocowe. Łąki, przestrzenie. Przed wojną mieliśmy cudowne życie, silnie oddziałujące psychologicznie. No i żeśmy w zgodzie żyli, bo wszyscy ludzie pracowali w Ursusie w fabryce. Matki nie pracowały, tylko chowały dzieci.

- **Czyli wybuch wojny zastał was, jak mieszkaliście w Ursusie?**

Tak. [W Ursusie mieszkaliśmy od 1935 roku]. I zaczęła się z miejsca bieda. Nie byliśmy zamożni. Sprzedawało się ubrania, sprzedawało się co mogło.

· **A jak zapamiętała pani wrzesień 1939 roku?**

Jak zapamiętałam? Było tak, że jak tylko wojna wybuchła, to żeśmy musieli zrobić zapasy, kleiło się okna, rowy się kopało. A Niemców to zapamiętałam tak: po siedmiu dniach na podwórko nasze, gdy spaliliśmy, przyjechały wozy niemieckie (nie pamiętam, czy były armaty); było kilka wozów i Niemcy kręcili się. Wszyscy wyszli, bo to było takie zjawisko niecodzienne. Ojciec znał niemiecki język i zaczął z nimi rozmawiać. Oni mówią, że w najbliższych dniach postawią tutaj armaty, które będą strzelały w Warszawę. Moja starsza o cztery lata siostra, jak ją Niemiec złapał za rękę, to się szarpnęła. On się strasznie zdenerwował. Ojciec zaczął mówić po niemiecku i ją tłumaczyć. On ją puścił. Taka była nieprzyjemna scena. I już do wyzwolenia te armaty tam stały. Żeśmy musieli słuchać huku tych wystrzałów. Nie na podwórku, ale w obrębie okolicy. Później żeśmy strasznie biedowali. Siostry poszły do badylarza pracować, żeby coś zarobić. Zarabiały dwa kilo kartofli. Mama tarła te kartofle, robiła zupę, czy jak je ugotowała, dzieliła na osoby. Ja poszłam też do tego ogrodnika, jak skończyłam szkołę. Chciałam pracować, żeby tym rodzicom pomóc, bo ojciec nie pracował na razie. Fabryka była zrujnowana. Poszłam, ale ten badylarz wypędził mnie. To był rodowity Niemiec. On był bardzo przyzwoitym człowiekiem, bardzo był uczciwy. Wypędził mnie, bo byłam za młoda.

· **A on mieszkał w Ursusie jeszcze przed wojną?**

Przed wojną mieszkał, tak. [Nazywał się Aher]. On miał duże gospodarstwo. To było *vis-à-vis* naszego miejsca zamieszkania. No i ja poszłam do cukierni. Pracowałam do wyzwolenia. Pracowałam ciężko jako czternasto-, piętnastoletnie dziecko. No i tak do skończenia wojny trwało, taka bieda. Straszna bieda.

· **Nie poszła pani do żadnej szkoły?**

Nie, nie poszłam. [Po wojnie nie poszłam dalej się uczyć, bo rodzice wyjechali w 1945 roku na Zimie Odzyskane, zajęte gospodarstwo, na którym ja nauczyłam się pracować, doić krowy i wspólnie z rodzicami pracowałam].

· **Nie było możliwości?**

Jakby były warunki egzystencji, to bym poszła, ale nie było. Trzeba było pomóc rodzicom, żeby zarobić na chleb.

· **Czyli życie codzienne koncentrowało się wokół tego, żeby przeżyć?**

Było krytyczne, bieda. Żeby kawałek chleba kupić, to trzeba było na Opacz iść i całą noc na zmianę się stało, żeby mieć rano bochenek chleba. I jak ta ostatnia osoba przyniosła ten bochenek chleba, to kroilo się, dzieliło się, każdy sobie w jakiś kącik chował. Później miałam wyrzuty sumienia, bo najmłodsza siostra to była taka niejadka, to ja tam jej skubałam jak mogłam, ten kawałeczek. Do dziś pamiętam, że objadywałam najmłodszą siostrę.

· **Była pani świadkiem niemieckiego terroru przed Powstaniem?**

Ja cały czas byłam w Ursusie i nie miałam takiej styczności. W fabryce mnie nie przyjęli. Siostry to miały różne problemy, bo pracowały później w uruchomionej fabryce. Jedna pracowała w fabryce, to miała takie różne przygody nieprzyjemne. Ale to nie dotyczyło mojej osoby, bo ja tylko do pracy szłam i wracałam. Tak że tak było. [Ale atmosfera cały czas była niepewna, czy kogoś nie aresztują i wywiozą do obozu].

· **W jaki sposób się pani zetknęła z działalnością konspiracyjną?**

Przez rodzeństwo, z tym że ja nic na ten temat nie wiedziałam. Ta najstarsza siostra miała z tym do czynienia. Ona już odeszła, nie ma jej. A brat też brał jakiś udział, należał do Armii Krajowej. On jest dużo starszy, jedenaście lat, tak że wcześniej zaczął. Myśmy o tym nie mówili. O tym się nie mówiło, to były tajemnice. Nawet jedna z moich siostr też nie mówiła mi o takich swoich życiowych planach.

W tym domu to mieszkało nas dziewięć dziewcząt. To były dwa domy w podwórku. Raczej żyliśmy w takiej dobrej atmosferze. No i jedna z koleżanek, [sąsiadek] mnie zapytała, czy bym nie chciała [roznosić ulotek]. Ja mówię: „Jak najbardziej”. No i zaczęłyśmy nosić ulotki, później ona mówi, że będziemy chodzić na zebrania. I tak mnie wciągnęła. No i to trwało jakieś dwa i pół roku. W każdym bądź razie szybko to się jakoś tak odezwało. Mieliśmy różne wykłady, później zajęcia sanitarne na fortach w Ursusie. Przed wojną tam były forty. Góry tam takie były. Tam żeśmy mieli takie ćwiczenia sanitarne. No i tak to trwało. Śpiewaliśmy różne piosenki. Spotkania były raz czy dwa w miesiącu. Przygotowywałyśmy się do akcji, która, nie wiadomo kiedy i jak, wybuchnie.

· **A składała pani przysięgę?**

[Przysięgę składałam z całą grupą sanitarną 22 marca 1941 roku na ulicy Narcyzowej 26 w obecności dowódcy Stanisława Bodycha pseudonim „Rawicz” oraz komendanta grupy Anatola Lewina pseudonim „Kostek”. Były tam Bronisława Rathe pseudonim „Jelonek”, Janina Rathe pseudonim „Jana”, Janina Michalska pseudonim „Marta”, Wanda Kostkowska pseudonim „Iza”. Jeszcze były dwie koleżanki, których nazwisk nie pamiętam].

Później były wyjazdy do Warszawy na praktyki sanitarne do szpitala. Przyjeżdżali lekarze do nas, robili wykłady medyczne. Tacy panowie przyjeżdżali, jacyś chyba historycy. Nie wiem, kto to był. Nigdy nie były ujawniane żadne nazwiska, pseudonimami tylko się operowało. No i też różne wiadomości polityczne i ogólne przekazywano, na przykład o tym, co się dzieje za granicą. Cały czas żyliśmy zaszczepionym patriotyzmem.

· **A w którym szpitalu odbywała pani praktyki?**

Na Woli. W jakimś zakaźnym. Pieszko szłam, ze względu na oszczędność. Wszędzie atmosfera była ludzka, życzliwa. Bo każdy zdawał sobie sprawę, że nam chodzi o jedno. Taka przyjaźń była.

· **Często pani bywała w Warszawie w czasie okupacji?**

Nie. Nie bywałam często. Może z koleżankami nieraz. Ale bardzo mało. Raczej życie skupiało się w Ursusie. To był za ciężki okres, żeby się kręcić, bo groziły różne niebezpieczeństwa. Przecież były różne egzekucje w Warszawie. Pojechał ktoś i już nie wrócił, bo wpadł w potrzask tego, że coś się działo i wzięto go za zakładnika.

· **Straciła pani kogoś z bliskich, znajomych, przyjaciół w czasie okupacji?**

Podczas okupacji z rodziny nikogo. Los szczęścia uchronił nas wszystkich. A z mojego domu zginęło trzech chłopców. Jeden w Powstaniu na Woli (brat tej koleżanki, która mnie wciągnęła do Armii Krajowej) i dwóch, którzy mieszkali nade mną. Parę dni przed wejściem wojska polskiego do Warszawy. Wyciągnęli ich z mieszkania – nie wiem, kto to był – i rozstrzelali pod Warszawą, gdzieś w lesie. W ostatnich dniach prawie.

· **A pamięta pani nazwiska bądź pseudonimy przełożonych, którzy w czasie okupacji kierowali panią?**

Tylko koleżanek, z którymi szłam do Powstania. [Dowódcą kompanii był porucznik Stanisław Bodych pseudonim „Rawicz”. Komendantem grupy sanitarnej był Anatol Lewin pseudonim „Kostek”. Wykłady medyczne prowadziła Alicja Rynkiewicz pseudonim „Ilona”. Wykłady odbywały się na ulicy Narcyzowej 26, Gdyńskiej 26, Szopena, Narbutta. Trzech pozostałych ulic nie pamiętam. Przychodzili panowie, którzy przekazywali sprawy polityczne i patriotyczne. Maria Fandri pseudonim „Smentek” zawiadomiła nas o wybuchu Powstania].

· **A w jaki sposób były przekazywane informacje, na przykład o zbiórce czy szkoleniu?**

W naszym domu mieszkała komendantka Janina Rathe i ona wszystkim kierowała. Dalej była też jej bratowa Bronia Rathe „Jelonek”, która w tym samym domu mieszkała. Później była Janina Wesołowska „Marta”, która też była w tym gronie. Nawet mam zdjęcie tych osób, które mieszkały w tym domu. Jeszcze [była] Krystyna Nagiel. To żeśmy się tak trzymały, że jak jedna dała znać drugiej, tośmy nie musiały gdzieś tam szukać. Grupy się zmieniały. Przeważnie myśmy się trzymały w tej grupie z tego domu, w którym mieszkałyśmy.

· **Czy wiedziała pani cokolwiek, że zbliża się Powstanie?**

Była atmosfera wyczekiwania na wybuch czegoś, [poczucie,] że coś musi się zmienić, że warto zrobić jakąś zmianę, wykazać się czymś. Myśmy czekali. Takie było powiedzenie: „Jak słońceko niżej, to Sikorski bliżej”. Myśmy czekali. Myśmy żyli tym. To czekanie to była cała nasza siła i radość – że może coś się stanie, co przerwie ten koszmar niewoli. Bo to była niewola.

· **Miała pani 1 sierpnia wyznaczone jakieś miejsce zbiórki?**

Pierwszego sierpnia mieliśmy zgłosić się na Chopina do Wróblewskich. Ojciec ich był kapitanem wojskowym. Mama i one bardzo aktywnie działały. Jedna nawet wykłady robiła. Myśmy tam się miały zgłosić i stamtąd rozdzielić, które osoby gdzie pójść. Stamtąd myśmy później wróciły do domu wziąć swoje torby sanitarne. I w międzyczasie ktoś zorganizował wóz na ulicy. Miał nas podwieźć do Opaczy. Sześć nas było albo osiem. Te Wróblewczanki były prócz nas pięciu, które miałyśmy iść. Ja poszłam, Bronia Rathe, Janina Rathe, i jeszcze jedna, zapomniałam. Dwie Wróblewskie poszły. Na tym wozie żeśmy jechały i w trakcie jazdy Niemcy jechali na Warszawę tą samą drogą co my. Równorzędnie żeśmy jechali z tymi Niemcami, my przeciwko nim, a oni przeciwko nam. Ale oni tak szybko z turkotem jechali, że nas mijali. Straszny był turkot, bo kamienista droga, wóz miał koła żelazne. No i podwiózł nas do Opaczy, na pola. No i myśmy maszerowały do wyznaczonego miejsca. Punkt zborny miałyśmy przy stawie Mikołajczyka. I myśmy tam doszły. Jeszcze snopki tam były, zboże na polu. I miałyśmy rozkaz iść dalej na Okęcie do Palucha. Tam mieliśmy mieć punkt sanitarny. Taki szpital miał być.

Gdyśmy tam doszli, to armaty były obstawione w przeciwnym kierunku, na nas. Była strzelanina. Tam były duże przestrzeni, pola. Opacz to właściwie pod samo Okęcie to były pola, gdzieś tam tylko jakieś gospodarstwo. No i myśmy się tam zatrzymały i miałyśmy rozkaz być tam. No to żeśmy planowały, że będziemy w tych snopkach spały, bo nie wiadomo, kiedy będzie możliwość przedarcia się na Okęcie. Ale Janeczka Rathe miała koleżankę szkolną w którymś gospodarstwie. Mówi: „Ja kiedyś chodziłam z tą dziewczynką, która tutaj mieszka”. Poszła, przychodzi i mówi: „Możecie te bagaże swoje zostawić w stodole, a spać możecie albo w stodole, albo w snopkach”. No i tak trwało. Myśmy jednak w stodole spali. I na drugi dzień przyszedł ktoś, zawiadomił nas, żeby wracać do domu, bo nie ma możliwości przedarcia się na Okęcie i żeby tam czekać na dalsze rozkazy.

Jak żeśmy wróciły, to po paru dniach nas zawiadomili, żeby ponownie iść na Opacz i zabierać broń, która była ulokowana u gospodarzy. Bo ci gospodarze gdzieś tam byli i w ogrodach była broń. Tę broń miałyśmy wynosić i magazynować gdzieś w Ursusie. No i żeśmy tak parę takich akcji zrobiły. Po dwie, po trzy dziewczynki żeśmy chodziły, koszyki miałyśmy, a w nich granaty, naboje, kawałki rozłożonej broni. I żeśmy zrobiły parę takich przejsów. Jak żeśmy z tą bronią wracały, to polną drogą Niemcy też nas mijali. Miałyśmy taki rozkaz, że w razie jak słyhać turkot jakiś, to żeby w te bruzdy rolnicze ukryć te koszyki czy paczki, żeby móc się uchronić i udawać, że się na tym polu pracuje. Myśmy się grupowały po dwie, po trzy, żeby ktoś był. No i w taki sposób żeśmy tą broń, która była wskazana, przeniosły.

· **A dokąd tę broń przenosiliście?**

Do badylarza, gospodarza Markiarta, do spichlerza. Myśmy przenosząc ją, spotykały się na jakimś odcinku drogi i jedna drugiej przekazywała, tak że nie było tak, że bezpośrednio zanosiliśmy do jakiegoś określonego punktu. Myśmy to przenoszenie spełniały w odcinkach. No i wiem, że koniec był w spichlerzu u tego gospodarza. Po latach się dowiedziałam, że tego gospodarza aresztowali. Jaki tam [był] finał, to nie wiem. Wiem, że ta broń była przez wojsko polskie ujawniona. To było takie tragiczne raczej. Wtedy słyszałam, że tego ogrodnika zabili za to, że ukrywał. Bo to było ukrywane jakiś czas.

· **Jakie jeszcze zadania miała pani powierzone?**

A później to miałyśmy takie zadanie powierzone, żeby chodzić na wykopki i kiedy warszawiaków pędzą, żeby ratować ludzi, którzy są słabi, którzy nie mają siły iść. Bo wiadomo, że jak do obozu pójda, to raczej nie przetrwają. Odbiliśmy takiego Powstańca jednego, który był bardzo ranny. Żeśmy go do zgrupowania tych kartofli dołączyli. On był z dziewczynką, która go prowadziła. Taka dosyć dobrze zbudowana, piętnastoletnia. Później, jak te kartofle się wiozły do domu, to myśmy go na tym wozie posadziły. My na wozie nie jechałyśmy, tylko szły. On bardzo jęczał, bo wóz bardzo tłukł się po kamieniach. Ja mówię: „Co on tak jęczy?”, a on jęczy, bo jest bardzo ranny. Miał zakażenie już. Żeśmy go przywiozły do mnie.

· **Pani opatrywała tego człowieka?**

Myśmy go w ogóle nie opatrywały na tym polu. Myśmy go przywieźli do mojego domu, tam gdzieśmy mieszkały. Miałyśmy kontakt ze szpitalem w Ursusie. Tam był doktor Włoczewski, który był wielkim patriotą i też był w konspiracji. On wszystkich przygarniał, kogo się tylko dało. I myśmy go zaprowadziły do takiego polowego szpitalika (to był chyba taki polowy szpital), no i on

go uratował, bo on miał już zakażenie. Po wyleczeniu wrócił, ja go przygarnęłam do siebie, do naszego domu. Później jego rodzice się odnaleźli. Ten Powstaniec i jego rodzice byli do wyzwolenia Warszawy. Oni byli z Woli, on był na Woli. A ta dziewczynka, która go dźwigała, bo on już był bardzo słaby, to gdzieś poszła, rodzinę miała i straciłam z nią kontakt; tak samo jak z nim. Nawet teraz się pytałam, ale nie ma w kartotece tego Powstańca. A ona była bardzo dzielna. Opowiadała, że jak on był ranny, to ona w jakimś dole nakryła go zielskiem, że w razie jak będą pędzić warszawiaków, żeby móc go zabrać stamtąd. I tak jak powiedział, tak dokonała. Tak że ona była naprawdę dzielna dziewczynka, że pomogła mu.

· **A czy pani przeszła chrzest bojowy jako sanitariuszka?**

W Ursusie przez parę tygodni był taki szpital, tośmy ponownie miały tam akcję. Miałyśmy legitymację jako sanitariuszki. Trzeba było ludziom żywność rozdawać czy coś. No i myśmy w czasie tego dawały legitymację i wychodziłyśmy w międzyczasie. Bo tam byli tacy *Werkschutze*, „ukraińcy” przeważnie, pilnujący na posterunkach wyjściowych z fabryki, którzy się nie orientowali, czy ta sama osoba wychodzi. To żeśmy tych ludzi wypuszczali, wychodzili ci ludzie na wolność, a jedna osoba wracała z tymi legitymacjami, żebyśmy mogli wyjść z tego obozu. To była taka moja ostatnia akcja, która cieszyła mnie [tym], że mogę coś zrobić dla ojczyzny i dla bliskich.

· **Działa, które stały w koło pani domu, ostrzeliwały Warszawę w czasie Powstania?**

Tak, cały czas był huk. Musieliśmy tego słuchać.

· **Widziała pani luny płonącego miasta?**

Tak, cały czas luna była czerwona.

· **Co pani czuła, jak to widziała?**

Czułam rozpacz. Bezsilność każdy człowiek czuł. Wiedziałam, że tam ludzie giną, cierpią.

· **Czy pojawiali się nasi żołnierze, partyzanci gdzieś tam u pani w domu? Oddziały spoza Warszawy?**

Nie, bo tam Niemcy mieszkali w poszczególnych takich małych domkach. Bo fabryka była o parę kroków i tam było pełno Niemców. Na początku wojny, w pierwszych dniach, rowy były wykopane przez nas i przez wszystkich, bo każdy musiał rów wykopać. To tylko wojsko polskie tymi rowami uciekało. I w pewnych momentach żeśmy ich zatrzymywali, żeby pić dać czy gdy coś chcieli. Jak mieli możliwość, to tymi rowami uciekali do Warszawy.

· **A pani rodzeństwo też brało udział?**

Brat brał udział. W 1945 roku, w drugim czy trzecim dniu wejścia wojska do Warszawy, wjechały z Warszawy wozy na nasze podwórko. I po paru dniach nas wzięli i wysiedlili z naszego domu. Bo największy jest na tych Skoroszach. I zajęli nasze mieszkania, a myśmy musieli się męczyć w takich ścieśnionych pomieszczeniach.

· **To już po Powstaniu?**

Po Powstaniu, tak. [W styczniu 1945 roku]. No i to takie przykre było. Bo brat się ukrywał, nie było go w domu, był poza Warszawą; ja do niego tam dojeżdżałam.

· **Ukrywał się przed Rosjanami?**

Ukrywał się przed Niemcami. Jeszcze jego nie było w domu, jak Rosjanie przyszli. W tej wsi poza Warszawą, w Henrykowie czy gdzieś, pracował jako rzemieślnik. Coś robił, żeby móc żyć. Ja tam do niego dojeżdżałam nieraz. Po jakimś czasie, jak to wojsko weszło, to jeden z wojskowych (ci wojskowi to byli Polacy, Rosjanie i Żydzi, dwudziestu paru kwaterowało w naszym domu, a ja mieszkalam obok), z tych Polaków, przyszedł do nas i powiedział, że poszukiwany jest Włodzimierz Kostkowski. To mój brat. No i myśmy po jakimś czasie wyjechali na ziemie odzyskane. Brat z nami pojechał. I to się wszystko tak jakoś złagodziło, że nie był aresztowany.

· **A gdzie walczył brat?**

Brat miał zupełnie inną historię. Nie wiem, gdzie on walczył. On był wcześniej w konspiracji. Dużo inną miał historię niż ja.

· **Nie mówił o tym po wojnie?**

On był w Białymstoku. On miał zupełnie inną historię niż ja. Raczej nie mówiło się o tym, a później to wszystko poszło w zapomnienie. On podobnie był w Ursusie w „Madagaskarze”, tak jak ja. Tylko że on był dużo wcześniej jak ja. On był w jakichś organizacjach młodzieżowych, w YMCA. Spadochroniarzem był, na spadochronie skakał. Tak że on był takim młodym, dorosłym człowiekiem siedemnasto- czy osiemnastoletnim.

· **Jakie wydarzenie najbardziej się pani wryło z okresu Powstania Warszawskiego?**

Najbardziej to wyjście z domu. Mama płakała, ojciec mówi: „Niech idzie”. Najbardziej utkwił mi ten moment jechania równoległe z Niemcami. Takie to było niecodzienne, że ja razem z nimi jedziemy w swojej sprawie. To najbardziej mi utkwiło. I ta strzelanina, jak ludzie tam ginęli. Bo niektórzy przedzierałi się, mieli rozkaz – to było tragiczne. Najsmutniejsze było, że człowiek nie mógł dokonać tego, co tkwiło w nim, nie mógł spełnić chęci tego wielkiego zrywu patriotycznego, przyczynienia się do tego, poczucia tego głęboko.

· **Kiedy dotarła do pani wiadomość, że Powstanie Warszawskie się zakończyło?**

Właściwie to jak pracowałam. Widziałam tych ludzi, jak ich pędzili. To cały czas było tragiczne. Część ludzi, którym udało się wyrwać, osiedlała się w Ursusie czy gdzie się dało. Myśmy pomagali tym ludziom. To była taka walka ludzka.

· **Przyjmowaliście warszawiaków w domu?**

W moim domu była rodzina czterech osób, prócz tego Powstańca z rodzicami. Dwoje dzieci i małżeństwo. I była jeszcze samotna kobieta. Oni byli do wyzwolenia Warszawy. To właściwie ojciec ich przyprowadził, bo widział, że była możliwość oderwania ich od tej pielgrzymki do obozu. Oni nawet nas wspierali, bo zbierali marchewkę, jarzyny, kapustę, jakieś resztki, które były gdzieś na polu. I mama gotowała taki duży gar dla wszystkich. Ja tylko nie mogę sobie przypomnieć, jak myśmy spali. To wszystko było w takim tempie. Ja tylko pamiętam, że mama miała taki duży garnek, wlewała łyżkę oleju jako okrasę (bo oni przynieśli też butelkę oleju) i tą marchewkę i dwa kilo kartofli mama kroila. Tak jak byłam bardzo garda przed wojną, tak teraz mogłam trzy talerze tej zupy zjeść, żeby tylko starczyło. Brata nie było, jedna siostra wyszła za męża, nie było siostry jednej, ale reszta była. I tego nie pamiętam, jak spaliśmy.

· **A czy potem utrzymywaliście kontakt z tymi ludźmi?**

Właśnie myśmy kontakt stracili z tymi ludźmi, bo myśmy wyjechali. To była kwestia czterech czy pięciu lat. Ja później wróciłam. Już rodzina moja nie wróciła, bo rodzice umarli, a siostry sobie życie poukładały. Rozeszliśmy się. A brat po jakimś tam czasie wrócił. Też mieszka w Ursusie.

· **Co się działo w tym okresie od końca Powstania Warszawskiego do wejścia wojsk radzieckich?**

Prócz biedy to nic się nie działo. Nie mogło się nic dziać, bo nawet ten co pracował, to zarobił tylko tyle, żeby nie umarł. Nie było życia, było czekanie na to, że coś się zmieni. Specjalnie polityką się nie interesowałam, ale razem z rodzicami liczyłam, że coś się zmieni. Wiedzieliśmy, że coś się musi zmienić.

· **A kiedy pani pierwszy raz pojechała do Warszawy po Powstaniu?**

Ja poszłam pieszo. Przed wojną nieraz chodziliśmy pieszo na Wolę do ciotki, do rodziny. I ja znałam tę drogę i poszłam pierwszy raz pieszo. Na moście, wchodząc do Warszawy, zobaczyłam dużo zabitych ludzi. I wróciłam się, bo wiedziałam, że nie ma po co iść.

· **To już było po wejściu wojsk radzieckich?**

Dopiero wtedy można było wejść. Z koleżanką żeśmy poszły pieszo, ale żeśmy wróciły, bo to było tragiczne. Zabitych ludzi było dużo na tym moście.

· **Jaki to był widok?**

Tragiczny. Później żeśmy troszkę chodzili, ale to było niemożliwe, bo człowiek by zabłądził. Takie były ulice. Aż tak Warszawy nie znałam, więc nie uczęszczałam. Więcej to raczej potem na zdjęciach widziałam.

· **Pani Wando, dlaczego brała pani udział w konspiracji i chciała się dostać do Warszawy?**

Jako dziecko tak miałam wpojony patriotyzm i tak czułam go głęboko, że szukałam czegoś, czym się człowiek mógł cieszyć. Bo to było to coś, czym się człowiek cieszył, czym żył. To było potrzebne jak codzienność. To było wielkie. A to było zaszczerpione ze szkoły. W szkole w Ursusie był portret Piłsudskiego. Był taki długi korytarz, po dwóch stronach były klasy, a na końcu był piękny portret Piłsudskiego. Nigdy nie było, żebyśmy biegali w szkole. Na środku szkoły byli nauczyciele, a kiedy wychodziło się z klasy, to się szło dookoła. Wtedy, kiedy był dzwonek, to wszyscy wstawaliśmy, a jak się skończył, to musieliśmy dojść do drzwi i do naszej klasy. Nie było tego, że był huk czy krzyk, tylko się spacerowało. Był spacer. Wielokrotnie w ciągu dnia mijaliśmy tego naszego marszałka podczas przerwy szkolnej. To było bardzo wielkie. Niecodzienne.

· **A gdyby pani znowu miała siedemnaście lat, poszłaby pani do Powstania?**

Ja bym zawsze poszła tam, gdzie trzeba bronić ojczyzny. Jestem patriotką. Miałam takie przeżycie po wojnie, kiedy jechałam z wczasów i pociąg stał i widziałam ludzi strajkujących przy bramie stoczni. To było moje drugie przeżycie tej polskości, powstania, narodowej radości. Kiedy przyjechałam do domu i poszłam do pracy, zaczęłam, tak jak czułam, koleżankom o tym opowiadać. One zaczęły się przy mnie grupować. Później kierownik mnie zawołał i mówi: „Jak pani chce robić zebrania na hali, to proszę określić dzień, datę, to pani damy możliwość i pani będzie mogła robić”.

Ja mówię: „Nie, nie chcę. Ja tylko rozmawiałam z koleżankami, czując to wielkie uczucie patriotyzmu”. Później już omijałam te rozmowy, bo zależało mi na tej pracy, bo już szłam na emeryturę. Taką miałam możliwość, by iść na wcześniejszą emeryturę. I mówię: „Nie będę nic robić, bo mi krzywdę zrobią jakąś”. Tak że zostawiłam to. Ale odezwało się trochę tego we mnie, co było wewnątrz.

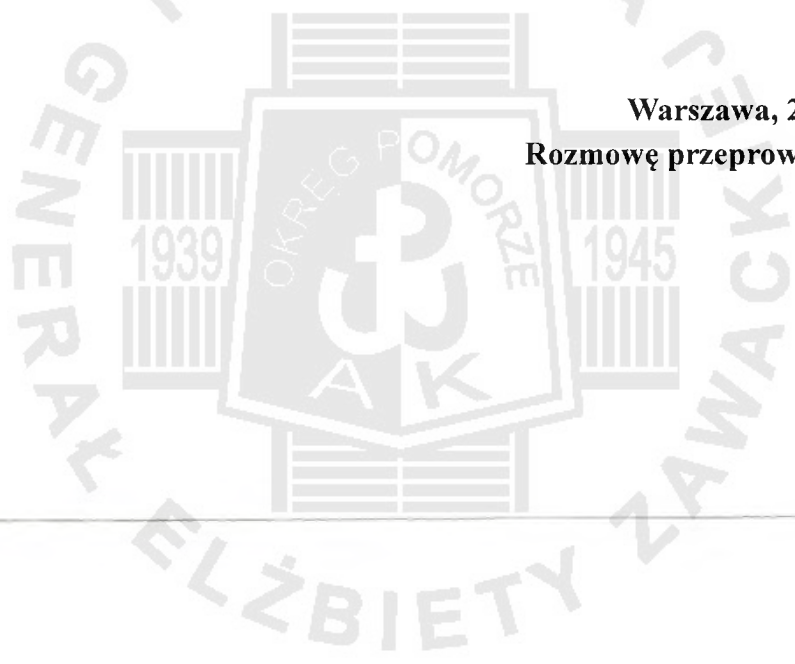
· **Była wtedy solidarność w społeczeństwie?**

Była. Ale osoby, które były bardzo aktywne, to one na tym moim odcinku poniosły klęskę. Byli pobici, byli w pewnym stopniu szykanowani. Szczegółów nie znałam, ale parę osób poniosło jakieś straty. Byli pobici, pognębieni. Nie można było propagować tej solidarności tak jak trzeba było.

· **Niech pani powie młodemu pokoleniu, co to znaczy być patriotą.**

Patriota musi mieć fundamenty, musi mieć wiedzę, musi mieć wychowanie. Ja uważam, że zawdzięczam to wszystko warunkom, w jakich żyłam. To było dla mnie wszystko. To była cała siła mojego ducha. To było wyniesione ze szkoły, z domu, z wiedzy. To wzmacniało takiego młodego człowieka. To było potrzebne.

Warszawa, 22 kwietnia 2010 roku
Rozmowę przeprowadził Mariusz Rosłon



AK W-4a

7.5230 / WSK

GARLIŃSKA Wanda
ps. „Sza”

Ź. Wypisy ze śródek - niezniskone karty
informacyjne;

GARLIŃSKA Jacek

AK
wwe

ps. "Iza"
Zemier 7 pp garlnicki - WSK I
Ibaon

J. Kulesa -
"garlnicki"
wwe 2004 - str. 171

K Mal/07

AKW-aa

T. 5230/WSK

GARLIŃSKA Wanda

2 d. Kostkowska

ps. „Jaa”

Zob. Wanda Garlińska ps. „Jaa” - Archiwum
historii mordercy - internet (T. IV. II/7)

T. 5230/WSK

GARLIŃSKA Wanda
ps. „Iza”

VI. Fotografie
- Zdjęcie Wandy Garlińskiej - Wydruk z internetu
(Arch. historii miasteczka)





vc / A

Wanda Garlińska Pseudonim: „Iza” Stopień: sanitariuszka Formacja: 7 Pułk Piechoty Legionów AK
„Madagaskar-Garłuch" Dzielnicą: Ursus

GARLIŃSKA Wanda



[®]
BARBARA
CZUCHÓW

TECZKA WIĄZANA
"BEZKwasowa" 250G



5 906099 000653